

Władysław Duczko

Akademia im. Aleksandra Gieysztora, Pułtusk

Filia Akademii Finansów i Biznesu Vistula, Warszawa

U Andrzeja na Mariensztacie. Rozmowy o obcych

Andrzej Wierzbicki opublikował w 2011 i 2016 r., w dwóch tomach „Klio Polskiej” (5 i 8), artykuły podejmujące problematykę należącą w polskiej historiografii do jednej z najbardziej dyskutowanych, mianowicie genezę państwa polskiego. Wspominając Profesora, chciałbym podzielić się przemyśleniami na temat tła powstania tych artykułów, w tym przede wszystkim moich rozmów z Profesorem, a także książki *Ruś Wikingów* mojego autorstwa, pierwotnie wydanej w języku angielskim pt. *Viking Rus*¹. Zanim przejdę do tego tła, muszę krótko naszkicować moje własne tło.

Będąc emigrantem w Szwecji od 1969 r., do Polski zacząłem przyjeżdżać w latach 90. XX i w początkach następnego wieku. Wtedy miałem okazję wielokrotnie rozmawiać z Andrzejem Wierzbickim w Jego mieszkaniu na Mariensztacie. Jeden z tematów badawczych Profesora, nowożytna Rosja, był chętnie dyskutowany. Moje zaangażowanie badawcze w kwestii obecności skandynawskiej w Europie Wschodniej w epoce wikingów spowodowało włączenie do naszych rozmów również problemów wczesnej historii. Dyskusje nad tezą o stworzeniu państwa ruskiego i piastowskiego przez obcych najeźdźców stały się częstsze, co w dłuższej perspektywie doprowadziło do powstania mojej książki *Viking Rus* i do napisania przez Profesora artykułu *Obcy w dziejach Polski. Hipoteza państwowotwórczego podboju w polskiej myśli historycznej XIX i początków XX wieku* (2011).

Urodzony w lutym 1946, od końca tego roku do sierpnia 1969 r. mieszkałem w Warszawie. Studia archeologiczne na Uniwersytecie Warszawskim ukończyłem w 1968 r. Wówczas też, na skutek znanych „wydarzeń marcowych”, opuściłem Polskę. Osiadłem w Szwecji, w Uppsali, gdzie na tamtejszym uniwersytecie

¹ W. Duczko, *Ruś Wikingów. Historia obecności Skandynawów we wczesnośredniowiecznej Europie Wschodniej*, tłum. N. Kreczmar, Warszawa 2006 (wyd. oryg.: *Viking Rus. Studies on the Presence of Scandinavians in Eastern Europe*, Leiden 2004 [The Northern World, 12]).

studiowałem archeologię skandynawską i historię sztuki, a na uniwersytecie w Sztokholmie numizmatykę. Po studiach zajmowałem się epoką wikingów. Z czasem podjąłem też badania nad początkami Królestwa Szwedzkiego. Zainteresowanie tymi ostatnimi wynikało z prowadzonych przeze mnie wykopalisk w religijnym i politycznym centrum Szwedów, w Starej Uppsali. W 1982 r., w stanie wojennym, zostałem pierwszy raz wpuszczony dwukrotnie do Polski z transportami pomocy dla szpitali i podziemnej opozycji. Był to początek mojego zapoznawania się na nowo z Polską. Po 1989 r. zacząłem bywać w kraju z wykładami i spotkaniami, pozwalającymi zobaczyć i zrozumieć zmiany w świecie, który opuściłem tak dawno. Do Polski wróciłem w 2005 r., zaproszony przez Wyższą Szkołę Humanistyczną im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku, gdzie rozpocząłem zajęcia dydaktyczne i realizację projektów badawczych. Kilka lat później uczelnia ta stała się Akademią Humanistyczną, a po przejęciu przez Akademię Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie – Akademią im. Aleksandra Gieysztora, w której pracuję do dzisiaj.

Dzięki przyjacielskim kontaktom z rodziną Andrzeja Wierzbickiego, przez moją znajomość z siostrą żony Profesora, zacząłem w drugiej połowie lat 90. bywać w Jego mieszkaniu na Mariensztacie. Zebrani przy okrągłym stole w salonie, prowadziliśmy rozmowy o wszystkim, ale głównie o życiu Gospodarza, który poprzez barwne opowieści z młodości ukazywał osobistą historię powojennej Warszawy. Było to dla mnie, o cztery lata młodszego od Andrzeja, niezwykle ciekawe wprowadzenie w Warszawę inną, niż ta, w której się wychowałem. Z kolei moje opowieści o Szwecji były dla Gospodarza egzotyką z innego świata, którego historia prawie zupełnie była mu obca. Szybko pojawiły się w rozmowach tematy związane z wikingami, o których istnieniu „wiedzieli” przecież wszyscy. Wiedza ta była w Polsce niesłychanie powierzchowna, mimo że przez dłuższy czas, zwłaszcza w latach 50. i 60. XX w., była ona intensywnie pogłębiana przez kilku badaczy. W tym zakresie najwięcej zrobili historycy Gerard Labuda i Henryk Łowmiański, a potem archeolodzy Jan Żak i Lech Leciejewicz.

Od obojętności wobec tematu po odkrywcze tezy na temat genezy państwa polskiego

Początkowo dla Andrzeja wikingowie nie stanowili interesującego tematu, nie łączył ich z obszarami badawczymi, którymi się zajmował. Ta obojętność zaczęła się zmieniać, kiedy w naszych dyskusjach „weszliśmy” na teren Europy Wschodniej i tam działających Rusów i Waregów. O tej problematyce Andrzej zdobył podstawową wiedzę z książki Henryka Łowmiańskiego *Zagadnienie roli Normanów w genezie państw słowiańskich* (1957). Książka ta stanowi ważny wkład w toczącą się od XVIII w. dyskusję między „normanistami” i „antynormanistami”,

czyli zwolennikami tezy o podstawowej roli Skandynawów w powstaniu Rusi Kijowskiej i jej przeciwnikami. Poznański historyk, po wnikliwych studiach nad obfitą literaturą przedmiotu, która narastała dynamicznie wokół tego problemu, a także po przeanalizowaniu źródeł archeologicznych, zdecydowanie opowiedział się po stronie „antynormanistów”.

Praca Łowmiańskiego ma obecnie wartość „głosu w dyskusji” i może służyć studentom jako ciekawy przykład stosowania krytyki źródłowej przez badacza mającego od początku negatywny stosunek do tezy normańskiej. Ta postawa wynika częściowo z tego, że głównymi jej zwolennikami byli niemieccy uczeni, częściowo zaś z tego, że w okresie pisania tejże książki (lata 50. XX w.) poczucie konieczności podzielenia opinii panujących w Związku Radzieckim było wystarczająco silna, aby brać ją pod uwagę. Wskazać należy jednak jeszcze jeden czynnik mający wpływ na stanowisko Łowmiańskiego, mianowicie panującą w historiografii europejskiej tezę o immanentnym braku państwowotwórczych możliwości wczesnych Słowian. To, że twórcami takich państw jak księstwa kijowskie i piastowskie byli ludzie z Północy należało do tez szeroko akceptowanych. Łowmiański protestował przeciwko takiemu podejściu. W piątym tomie monumentalnych *Początków Polski* z 1973 r. uznał on tezę „normanistyczną” za „mit historiograficzny, cieszący się niemniej szerokim rozgłosem i uznaniem wśród licznych obcych historyków, mniej obeznanych z dziejami Polski”². Tymi obcymi badaczami mieli być przede wszystkim niemieccy uczeni. Co prawda poznański mediewista wiedział, że kilku dziewiętnastowiecznych historyków polskich także uznawało Skandynawów za twórców polskiego państwa, ale ponieważ nikt nie przeprowadził solidnych badań w tym zakresie, większość zainteresowanych uznała, że zwolennicy „normanizmu” byli w mniejszości.

Tak to widział Andrzej, tak widziałem to i ja, obydwaj uznający Karola Szajnochę za jednego z nielicznych polskich wyznawców „normanizmu”. Nie spodziewałem się, że Andrzej zdecyduje się sprawdzić, jak mogło być naprawdę, i że po kilkunastu latach przedstawi rezultat swoich studiów w artykule w *Klio Polskiej*³.

Tekst ten pokazał, że większość polskich historyków w XIX w. uznawała powstanie państwa polskiego za dzieło obcych najeźdźców, wśród których byli Skandynawowie, przybywający albo z Północy (Duńczycy), albo ze Wschodu (Szwedzi), jako Waregowie, czy Polanie z Kijowa. Bogaty w treści historiograficzne artykuł Andrzeja jest przykładem świetnej pracy historyka podążającego za impulsem, który go zaciekał.

² H. Łowmiański, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, t. 5, Warszawa 1973, s. 463.

³ A. Wierzbicki, *Obcy w dziejach Polski. Hipoteza państwowotwórczego podboju w polskiej myśli historycznej XIX i początków XX wieku*, w: *Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej XIX–XX wieku*, t. 5, red. A. Wierzbicki, Warszawa 2011, s. 119–149.

Podążanie za impulsem z archeologią w tle

Nieoczywistości i wieloznaczności zastanych interpretacji dotyczących początku państwa polskiego zaintrygowały Andrzeja Wierzbickiego trwale, poważnie i konstruktywnie. Potwierdzenie tej tezy można odnaleźć w Jego książce z 2001 r. *Groźni i wielcy*, gdzie problem „normanizmu” pojawia się przy prezentacji myśli niektórych polskich historyków XIX w. Jednym z tych, których stanowisko na temat prezentowanych tu zagadnień przedstawiono, był Joachim Lelewel. Przyznawał on Waregom rolę scalania kontrolowanych przez nich ludów. Na temat inicjującego proces dynasty historyk pisał: „Ruryk i bliscy jego następcy mogli dać początki ruskiemu państwu, ale nie byli w stanie stać się jego twórcami”⁴. Dlaczego?, otóż dlatego, że kulturowo stali na niższym poziomie niż Słowianie. Opinia Lelewela o niskim poziomie kultury Szwedów wynikała z jego słabej wiedzy o wczesnośredniowiecznej Skandynawii i jeszcze mniejszej o kulturze Słowian.

Siedząc z Andrzejem przy stole na Mariensztacie, kiedy tylko Gospodarz mi pozwalał, próbowałem przedstawiać mój obraz wikińskiej Północy i Wschodu. Był to obraz wypełniony Szwedami migrującymi do tej części kontynentu już od VII w., usadawiającymi się przy rzece Wołchow, aby w następnym stuleciu rozpocząć kolonizację obszaru między górną Wołgą a Oką, a z czasem nad górnym i środkowym Dnieprem. Szwedzi w obrazie, którym się z Profesorem dzieliłem, osadzając się wśród ludów fińskich, tureckich, irańskich i słowiańskich, zajmowali się grabieżą i nakładaniem danin, ale jednocześnie handlem na wielką skalę. Tworzyli sieć wymiany, dzięki której do Skandynawii i Polski docierały miliony srebrnych monet islamskich. Potrzeba posiadania organizacji politycznej pojawiła się wśród nich już w IX w., kiedy Szwedzi stworzyli swoją pierwszą organizację polityczną, „chaganat Rusów”, naśladującą jedyne istniejące na Wschodzie państwo – chaganat koczowniczych Chazarów. Zaangażowanie jednej grupy Rusów – tak wszystkie ówczesne źródła pisane nazywały Szwedów – na słowiańskim Dnieprze w celu prowadzenia rzeką handlu z Bizancjum doprowadziło w końcu X w. do powstania Księstwa Kijowskiego, z którego wkrótce wyodrębniło się kilka innych księstw składających się ze słowiańskich plemion pod rządami zasymilowanych Rurykowiczów.

Pamiętam żywe zainteresowanie i wyrazy zaskoczenia Andrzeja pokazanym mu obrazem działalności Rusów-Szwedów, który nie zgadzał się z tym funkcjonującym w Polsce. Zaskoczony był też rolą, jaką przydawałem archeologii, jako dostarczycielce wielkiej ilości danych źródłowych. To z kolei było zaskakujące dla mnie. Rzecz w tym, że już w początkach lat 90. archeolog, profesor Stanisław Tabaczyński inicjował próbę wprowadzenia warszawskich historyków

⁴ Tenże, *Groźni i wielcy. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*, Warszawa 2001, s. 27.

w problematykę archeologii. Ukazywał ją wówczas jako autonomiczną dziedzinę nauki, i do tej próby wybrał Andrzeja. Wiele jednak wskazuje na to, że próba ta nie była szczególnie udana. Andrzejowi na pewno nie brakowało dobrej woli, ale z naszych rozmów wynikało, że świat archeologii, choć stał się mu bliższy, nadal pozostawał dla niego w gruncie rzeczy światem obcym.

Poruszyło Go natomiast środowisko szwedzkich historyków, którzy, jak mu powiedziałem, nie chcieli podejmować badań wczesnego średniowiecza. Źródłem tej dziwnej sytuacji była historia Szwecji w XIX w., kiedy po utracie statusu potęgi europejskiej, zabranii Finlandii przez Rosję, przejęciu od Danii Norwegii, trzeba było znaleźć nową formułę istnienia i nową tożsamość. Jak wszyscy inni w Europie postawieni przed podobnym problemem, Szwedzi zwrócili się ku przeszłości. Historycy i poeci podkreślali w swoich dziełach wielkość Szwecji wikińskiej, a genetycy do nacjonalistycznego romantyzmu dodali solidną porcję rasizmu. Powstała w ten sposób mieszanka okazała się mieć potężną siłę oddziaływania. Wielu historykom i archeologom mającym do dyspozycji średniowieczną literaturę sag i poezji, głównie islandzkiej, runiczne inskrypcje na kamieniach oraz bogactwo materiału archeologicznego, trudno było zachować równowagę. Powstały obraz wspaniałej Szwecji został przyjęty z ochotą tak przez państwo, jak i jego ludność już od XVII w., kiedy nowe luterzańskie, autokratyczne królestwo stworzyło dobrze funkcjonujący system nauczania pisania i czytania, aby przy pomocy genialnego Olofa Rudbecka skonstruować pierwszą ideologię państwową bazującą na wyimaginowanej starożytności.

Całość tego pierwszego i dziewiętnastowiecznego obrazu wielkości Szwecji naruszyli w początkach XX w. dwaj bracia, historycy z Lundu, Lauritz (1873–1960) i Carl (1886–1991) Weibullowie. W swoich książkach poddali oni ostrej krytyce podstawy źródłowe mediewistów skandynawskich, to znaczy sagi islandzkie, uznając je za literaturę średniowieczną, bez wartości dla poznawania wcześniejszych epok. Ich krytyka spotkała się z silnym oporem środowisk mediewistycznych, niemogących pogodzić się z możliwością utraty tak ważnego źródła, jakie stanowiła literatura islandzka. Długowieczność braci (Carl żył 105 lat i do końca pozostawał aktywny) oraz ich uczniowie, zwłaszcza Erik Lönnroth (1910–2002), doprowadzili w końcu do akceptacji krytyki źródeł jako niezbędnej metody pracy historyków.

Walka z Weibullami zostawiła głębokie ślady w duszy historyków szwedzkich, ale do szerszych zmian doszło po II wojnie światowej, kiedy pojawiły się informacje o nazistowskich zbrodniach. Z czasem przestano publikować po niemiecku, ulegając wszechogarniającym Szwecję wpływom anglosaskim i amerykańskim. Tematy badawcze podejmowane przez historyków zaczęły koncentrować się na pełnym średniowieczu i nowożytności, długo pomijając niektóre nieprzyjemne temat, np. kwestię przedwojenny rasizmu. Ponieważ tematyka wczesnośredniowieczna także pozostawała tabu, puste miejsce musiał wypełnić ktoś obcy. Zrobił to Anglik z uniwersytetu w Leeds, Peter H. Sawyer, znany badacz epoki wikingów

na Wyspach Brytyjskich. To dzięki jego aktywności naukowej, obejmującej analizę nie tylko dla źródeł historycznych, ale i archeologicznych, środowisko mediewistów szwedzkich znalazło wymówkę, aby nadal podtrzymywać swoją niechęć do wczesnych dziejów. Książka Sawyera z 1982 r. *Kings and Vikings. Scandinavia and Europe, A.D. 700–1100* została dobrze przyjęta i odegrała ważną rolę w popularyzowaniu w Europie nowszych badań skandynawskich.

Zmiany powojenne dotknęły także szwedzką archeologię. Jeżeli chodzi o zdystansowanie się wobec nauki niemieckiej, to proces ten trwał dłużej niż u historyków, co było widoczne w fakcie dalszego publikowania w języku niemieckim. Czynili to jednak starsi badacze, podczas gdy młodszy zerwali z Niemcami, przenosząc się zdecydowanie do świata anglosaskiego. Przy tej okazji ucierpiały kontakty z Polską i Rosją (ówcześnie Związkiem Radzieckim). Tradycyjne związki naukowe z Polską przerwano w latach 70., a badania nad Skandynawami na Wschodzie przestały istnieć po śmierci największego specjalisty w tej dziedzinie, archeologa Ture Arnego i wcześniej zmarłego Holgera Arbmana. Trzeba było czekać do późnych lat 80. i 90., aby na nowo podjęto badania koncentrujące się na epoce wikingów.

Jako archeolog miałem przez ponad trzydzieści lat okazję brać aktywny udział w intensywnych dyskusjach nad powstaniem Królestwa Szwedzkiego. Włączenie się amatorów i massmediów do tej dyskusji nadało jej specyficzny charakter: ataki lokalnych historyków z prowincji Öster- i Västergötland, twierdzących, że to tam powstało królestwo, doprowadziło do znacznego ograniczenia tematyki, eliminując archeologów ze skomplikowanej tematyki epoki wikingów.

Zachowawczość wobec wikingów

Andrzej uważał wikingów za nazbyt egzotycznych, żeby ich brać na poważnie, a mój entuzjazm do nich przyjmował z wyrozumiałym uśmiechem. Aby nie męczyć Go nazbyt archeologią, ograniczałem się w opowieściach do wskazywania cech najbardziej charakterystycznych dla społeczeństw wikińskich. Zacząłem od wyjaśnienia kwestii zupełnie podstawowej: Skandynawia w okresie swoich dziejów, rozpoczętych dopiero po wycofaniu ostatniego lądolodu 12 tysięcy lat temu, nigdy nie była izolowanym, prowincjonalnym światem, na co – jak by się mogło wydawać – skazywało je położenie geograficzne. Archeologia pokazuje jednak częste kontakty we wszystkich epokach z różnymi częściami kontynentu i Wyspami Brytyjskimi. Na północ przenikały nowe technologie, idee religijne i impulsy do tworzenia sztuki, prowadząc do wykształcenia się własnej skandynawskiej cywilizacji. Świadomość niezbędności podtrzymywania kontaktów nigdy tu nie zanikła, co przyczyniło się do powstania dwóch postaw wobec świata zewnętrznego: utrzymywanie wymiany handlowej, połączonej z nabywaniem wiedzy o zachodzących zmianach u obcych, oraz planowanie i praktykowanie grabieżczych najazdów.

Te dwie postawy, blisko współistniejąc, spowodowały wytworzenie się społeczeństw ze strukturami hierarchicznymi, z elitami i dynastiami posiadającymi prestiż i bogactwo oraz wolną ludnością z prawami do ograniczania władzy najwyższej, czyli królewskiej. Szwedzi, którzy jako jeden lud pojawiają się pod swoją nazwą już w pierwszym stuleciu naszej ery, utrwalają takie struktury przez całe tysiąclecie, wypracowując metody kontrolowania królów. Doprowadzili do tego, że tylko oni mieli przywilej wyboru władcy. Kiedy pierwsi królowie chrześcijańscy próbowali wpłynąć na konserwatywnych wolnych chłopów, aby zdobyć większą władzę, usunięto ich na południe do gockich prowincji (Öster- i Västergötland) z ograniczeniem prawa do działania w Szwecji właściwej. W rezultacie doszło do ukształtowania się instytucji królewskiej typu chrześcijańskiego na południu, skąd jej przedstawiciele próbowali kilkakrotnie powrócić do Svitjod z bronią w ręku, co udało się dopiero w XIII w. Pomimo tego władza królewska nadal nie mogła efektywnie kontrolować lokalnych struktur, w których system wiecowy wolnych i uzbrojonych chłopów był bardzo silny. Jego znaczne ograniczenia nastąpiły dopiero za panowania pierwszych Wazów, którzy jednak tworząc autorytarne państwo, nie zdołali całkowicie pozbawić ludności jej uprzedniej wolności.

Ale jak było z genezą państwa Piastów? Tutaj Andrzej prezentował podejście historyka zajmującego się nowożytnymi dziejami Rosji i Polski, który nie miał potrzeby głębszego wnikania w problemy, z którymi musieli się mierzyć mediewiści badający najwcześniejsze dzieje Piastów. Ja tę potrzebę odczuwałem już w Szwecji, zwłaszcza w tym obszarze moich badań, który odnosił się do związków Piastów ze Skandynawią. Obecność słowiańska w Skandynawii była dobrze widoczna w odkrywanych zabytkach archeologicznych, np. w pozostałościach powszechnie używanej wówczas ceramiki czy srebrnych ozdób, wchodzących w skład licznie odnajdywanych skarbów.

Z bagażem rezultatów tych badań, i książką o Rusi wikingów, przybyłem do Polski, w czasie, gdy problematyka początków państwa była bardzo „gorąca”. Mając za sobą szwedzkie doświadczenie, dające mi pełny wgląd w proces, którego rezultatem było zdominowanie badań wczesnego średniowiecza w Szwecji przez archeologów, uznających, że mają oni także prawo uważać się za historyków, osobiście również nie miałem zahamowań przed wykorzystywaniem zdobyczy badań polskich historyków w swoich studiach. Kilkunastoletnie studia nad materiałami archeologicznymi i źródłami historycznymi pozwoliły mi na wyciąganie wniosków oraz reinterpretacje, w sposób możliwy do zrealizowania tylko przez „obcego”, czyli badacza z zewnątrz.

Jako przykład wskażę reinterpretacje odnoszące się do znalezisk będących pozostałościami przedmiotów artystycznych (w stylu określanym w procesie badawczym jako skandynawsko-insularny) oraz konsekwencje tego. Wytwory tej sztuki, wyprodukowane przez duńskich artystów na terenie zachodniego Pomorza, którego centrum było na Wolinie, docierały do władztwa piastowskiego w okresie,

gdy nie wytworzyło ono jeszcze własnej, charakterystycznej tylko dla siebie sztuki. Zaobserwowałem jako badacz z zewnątrz, „wychowany” na twórczości naukowej braci Weibullów, zarówno to, jak i szereg innych zjawisk, mogłem uznać chrzest Mieszka I za wątpliwy, ponieważ żadne źródło mu współczesne o tym historycznym wydarzeniu nie wspomina. Zajmując się problematyką chowania srebrnych skarbów w Skandynawii, wywnioskowałem też, że to zjawisko nawiązuje do starożytnych zwyczajów kultowych praktykowanych od co najmniej neolitu, nie było związane wyłącznie z chowaniem srebra w chwilach niebezpieczeństwa, co było interpretacją powszechnie uznawaną przez badaczy tego zagadnienia. Aby już nie przeciągać, dodam tylko, że wiele tajemnic pozostaje dla mnie wciąż niewyjaśnionych, np. nadal nie wiem, kim byli Piastowie, ale że nie byli wikingami, to jest dla mnie pewne. Ta optyka „obcego” zdawała się być, jak to widzę z perspektywy czasu, intrygująca dla Andrzeja Wierzbickiego. Dla mnie z kolei ciekawe były jego wnioski.

Artykuły i książki o obcych Andrzeja Wierzbickiego stanowią ważny wkład w zrozumienie obecnych w polskiej historiografii postaw i hipotez na temat okoliczności powstawania państw polskiego i rosyjskiego. Podejrzewam, że nasze rozmowy miały swój udział w Jego zainteresowaniu zarówno procesami państwowotwórczymi, Szwecją i wikingami, jak i potencjałem archeologii jako autonomicznej dziedziny nauki. Był rozmówcą wnikliwym i dociekliwym. Wspomnienie i dynamika rozmów z Andrzejem na Mariensztacie pozostają wciąż żywe w mojej pamięci. Jednocześnie moja książka o Rusi wikingów zawdzięcza tym rozmowom swoje powstanie w większym stopniu, niż dotychczas zdawałem sobie z tego sprawę, zanim napisałem ten esej.